



Łukasz Szoszkiewicz  
Jakub Staniszewski



# CHINY od A do Z



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

\*\*\*



Państwo Środka  
na każdą kieszeń



DIALOG





Łukasz Szoszkiewicz  
Jakub Staniszewski

# CHINY

od A do Z



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

\*\*\*



Państwo Środka  
na każdą kieszeń



Wydawnictwo Akademickie



Warszawa 2014



Redakcja i korekta: BARBARA PAWLIKOWSKA

Skład i łamanie: EWA MAJEWSKA

Projekt okładki: EWA MAJEWSKA

© Copyright by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2014

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

ISBN e-pub 978-83-8002-107-5

ISBN mobi 978-83-8002-111-2

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (+48 22) 620 87 03

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

WWW: [www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# Spis treści

Karta redakcyjna

**Niesprawiedliwość** – gdzie nie sięga wzrok turysty

**Odmowa** – cierpliwość cnotą turystów

Informacje o wydawnictwie

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# Niesprawiedliwość

## – gdzie nie sięga wzrok turysty

**W** trakcie pobytu w Chinach najczęściej gościliśmy w mieszkaniach reprezentantów klasy średniej, którzy dominują wśród couchserferów. Ze zdziwieniem odkryliśmy, że w dwudziestopiętrowych wieżowcach znajdowały się mieszkania porównywalne, a nawet większe od tych znanych z polskich blokowisk. Oprócz kuchni, łazienki i salonu zazwyczaj była tam również jedna lub dwie sypialnie.

Goszcząc w mieszkaniach couchsurferów, zawsze mieliśmy własny pokój. Umeblowanie również nie odbiegało od znanych nam standardów, podobnie jak wyposażenie kuchni. Inna sprawa, że niektórzy z naszych hostów, jak na przykład sympatyczny Feiting, który wiódł beztroskie życie kawalera, korzystali jedynie z czajnika do gotowania wody. Nie potrzebował on ani kuchenki, ani lodówki, gdyż żywił się jedynie jedzeniem z paczek, a czasem przynosił sobie na kolację gotowe danie z ulicznego baru.

Różnice pojawiały się po wkroczeniu do łazienki. Prysznic zazwyczaj nie miały brodzika, a nierzadko brakowało także kotary, w związku z czym kąpiel wraz z nami brała cała łazienka. Poza tym koło sedesu znajdowało się zawsze wiaderko na zużyte listki papieru toaletowego, przede wszystkim ze względu na wąskie rury kanalizacyjne, które łatwo się zatykają. Również i tutaj należy wspomnieć o Feitingu, który nie przejmował się za bardzo warunkami panującymi w jego łazience i przez trzy dni, które u niego spędziliśmy, w umywalce stała woda z okami wyplutej pasty po myciu zębów. Kuba w końcu sam postanowił naprawić szwankujący odpływ i wystarczyło, że... podważył korek, wkładając zapałkę (tak, tak, musiał zanurzyć w tym ręce).

Co nas bardzo ucieszyło, w Chinach klimatyzowane mieszkania są standardem (oczywiście mamy na myśli Pekin i inne duże miasta). Musielibyście widzieć, żeby uwierzyć, jak niewiele starsza od nas Fan, u której gościliśmy przez kilka dni, przepraszała nas, że będziemy musieli spać w upale, gdyż klimatyzator jest zepsuty. U innych hostów klimatyzatory działały bez zarzutu. Warto dodać, że podobny komfort panuje w centrach handlowych, halach bazarowych, a nawet pociągach (również w najniższej klasie – *hard seat*) – w nocy jest w nich tak chłodno, że trzeba wyciągać swetry i kurtki, żeby nie zmarznąć. Mało tego, nawet niewielkie uliczne bary kuszą przechodniów chłodnym powietrzem. Co z tego, że podłoga się klei, krzesła rozpadają, a ze ścian odpadają kafelki – klimatyzacja musi być!

# Z pamiętnika Łukasza

Pekin, 9 lipca 2012 roku

Surfując po kanapach, można odnieść wrażenie, że Chińczycy żyją niczego sobie. Rzeczywistość jednak jest – jak to zwykle bywa – bardziej złożona. Przekonaliśmy się o tym brutalnie, kiedy jednej nocy los rzucił nas do biedniejszej dzielnicy i mieliśmy szansę przyjrzeć się temu, w jakich warunkach żyje większość mieszkańców ogromnych metropolii. Wszystko zaczęło się od poszukiwania łazienki z prysznicem, gdyż w herbaciarni Melo, w której akurat nocowaliśmy, takowej nie było. Początkowo chodziliśmy od hostelu do hostelu, pytając, czy możemy wykupić jedynie prysznic zamiast miejsca noclegowego, ale żaden z pytanych recepcjonistów nie rozumiał, o co nam chodzi, i tylko bezradnie rozkładał ręce. W końcu zaczepiliśmy młodą Chinkę, która akurat wychodziła z McDonalda, w nadziei, że będzie mówiła w języku angielskim. Sally, bo tak nam się przedstawiła, nie tylko rozumiała co nieco po angielsku, ale nawet zaproponowała, że możemy wykąpać się u niej w domu.

– Super! – odparliśmy i udaliśmy się razem z Sally w kierunku jej mieszkania.

Nasz entuzjazm nieco opadł, kiedy zauważyliśmy, gdzie nas prowadzi. Szliśmy w kierunku najciemniejszego zakamarka dzielnicy, weszliśmy w spowity całkowitą ciemnością hutong i klucząc między bliźniaczo podobnymi do siebie uliczkami, wylądowaliśmy na ganku, który wyglądał jak żywcem wyjęty z chińskiej wersji Slumdog. Ciszę nocy przerywał tylko sporadyczny odgłos spluwania z ulicy.

Sally mieszkała w niewielkim domku o betonowych ścianach. Zamiast zwyczajnej podłogi w pokoju była cementowa wylewka częściowo przykryta starym dywanem. W pomieszczeniu stały dwa starannie zasłane łóżka i niewielkie biurko. Na framudze okna schły na wieszakach świeżo uprane ubrania. Z sufitu zwisała na grubym kablu żarówka oświetlająca pokój bladym światłem. Łazienka znajdowała się w drewnianej przybudówce po drugiej stronie podwórka. W tym samym pomieszczeniu była kuchnia, dlatego na czas kąpieli należało odgrodzić ją w połowie kotarą, aby nie zachlapać naczyń, kuchenki i lodówki. Z braku brodzika mydliny i woda z prysznicem rozlewały się po całym pomieszczeniu, znikając w niewielkim odpływie ulokowanym tuż obok lodówki. Nie było potrzeby zasłaniania okien firankami, gdyż szyby były pokryte kilkucentymetrową warstwą ciemnego tłuszczu.

W drodze powrotnej do naszego hutongu zastanawialiśmy się, jak to możliwe, że jedna z nielicznych osób potrafiących rozmawiać w języku obcym przekłada hamburgery (Sally pracowała w McDonalddie), zamiast prowadzić kurs angielskiego w szkole czy pracować w jakimś biurze. Świat jest niesprawiedliwy. Chiny są niesprawiedliwe.





Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Jednym z najpopularniejszych sposobów dorobienia do skąpej wypłaty jest w Chinach zbieranie plastikowych butelek

### **WARTO WIEDZIEĆ: JAK CZĘSTOWAĆ CHIŃCZYKA?**

Chińczycy bardzo dużą wagę przywiązują do punktualności, poszanowania osób starszych i symboli (na przykład liczba cztery jest uważana za pechową, a ósemka za szczęśliwą), jednak obracając się w środowisku couchsurferów, możemy oczekiwać większej cierpliwości i wyrozumiałości w przypadku ewentualnych *faux pas*. Niemniej jednak

jeden zwyczaj jest zakorzeniony tak głęboko w chińskiej kulturze, że nie wypada go ani lekceważyć, ani o nim zapominać – Chińczyk zanim przyjmie od nas prezent, poczęstunek czy cokolwiek innego, wcześniej trzykrotnie odmówi, gdyż tak nakazuje dobre wychowanie. Najlepiej więc oferować poczęstunek czy drobny upominek co najmniej czterokrotnie i dopiero wówczas po odmowie zrezygnować z obdarowywania naszego gospodarza.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



O

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# Odmowa

## – cierpliwość cnotą turystów

**P**odstawowy zwrot w codziennym języku, ulubiona odpowiedź recepcjonistów hosteli i narodowy sport Chińczyków. Czasem odnosiliśmy wrażenie, że Chińczykowi nic nie sprawia tyle satysfakcji, co wypowiedzenie znienawidzonych przez turystów słów *me jo*, czyli „nie ma”. „Przepraszam, znajdzie się dla mnie miejsce w hostelu?” „*Me jo*”. „Przepraszam, dostanę bilety na pociąg do Xi'anu?” „*Me jo*”. „Przepraszam, dostanę piwo?” „*Me jo*” (a na półce w głębi sklepu piw od wyboru do koloru). „Przepraszam, którądy na stację metra?” „*Me jo*”. „A idź w diabły!” „*Me jo*”.

Choć należymy do ludzi cierpliwych, „*me jo*” nieraz wyprowadziło nas z równowagi. O ile jeszcze rozumiemy niechęć podejmowania jakiegokolwiek komunikacji przez osoby nieznające języka obcego, o tyle dziwiło nas, że Chińczycy mówiący po angielsku równie niechętnie przychodzili nam z pomocą. Oczywiście bywały wyjątki – z buddyjskimi mnichami rozmawialiśmy za pomocą gestów i zdołaliśmy wytłumaczyć im, że jesteśmy studentami z Europy, podróżujemy po Chinach, a później wracamy do domu Koleją Transsyberyjską, co tylko pokazuje, że odrobina dobrej woli i skupienia umożliwia przełamanie wszelkich barier komunikacyjnych.

Niestety, rzadko który Chińczyk próbuje zrozumieć zagubionego turystę. Dowiedzieliśmy się, że wynika to z obawy o kompromitację w oczach cudzoziemca – w chińskiej kulturze bardzo ważne jest, aby z zaskakujących i kłopotliwych sytuacji wychodzić z twarzą, a niezrozumienie, o co są pytani, w ich mniemaniu jest ujmą. Stąd Chińczycy wolą rzucić „*me jo*” i nie wdawać się w dalsze dyskusje.

Nieco inaczej wygląda kwestia pytania się o drogę, gdyż Chińczycy zazwyczaj rozumieją (nawet mimo innego akcentu czy intonacji), o jakie miejsce nam chodzi, i chętnie wskazują, dokąd iść, jednak nader często jest to kierunek zły. Z czego to wynika? Zapewne ze złej orientacji w terenie. Inna sprawa, że Pekin to istna miejska dżungla podobnie jak i inne wielkie aglomeracje, a w takiej nietrudno o pomyłkę.

## Z pamiętnika Łukasza

Dworzec kolejowy w Pekinie, 1 sierpnia 2012 roku

*Z pociągu wysiedliśmy nad ranem, kiedy słońce zaczęło ospale wylaniać się zza*

wysokich budynków. Byliśmy tak zmęczeni kilkunastogodzinną podróżą w towarzystwie jak zwykle żywotnych chińskich dzieci i niepotrafiących nad nimi zapanować rodziców, że jedyne, o czym marzyliśmy, to położyć się do łóżka, wcisnąć głowę głęboko w poduszkę, nakryć się kołdrą i upajać ciszą. Niestety, zanim miało to nastąpić, musieliśmy, po pierwsze, znaleźć hostel, w którym moglibyśmy przespać się za niewielkie pieniądze, a po drugie – dotrzeć do niego, co w każdym większym chińskim mieście było prawdziwym bólem.

Najpierw skierowaliśmy swoje kroki do czynnego całą dobę KFC, chcąc usiąść nad kubkiem coca-coli i przestudiować przewodnik w poszukiwaniu hostelu z przyzwoitą lokalizacją i niewysoką ceną. Kiedy Kuba wertował przewodnik, ja ustawiłem się w kolejce po colę. Gdy nadeszła moja kolej, próbowałem wytłumaczyć kasjerce, że chcę dużą colę.

– Large. Big. XXL.

Dopiero po chwili zorientowałem się, że kasjerka nie rozumiała nawet, co chcę zamówić.

– Coca-Cola. Coke. Drink. Siorb, siorb – zacząłem pokazywać gestami, jak piję przez słomkę, ale pani ekspedientka tylko wskazała wymownym gestem na przywieszoną na ścianie tabliczkę „zakaz palenia”.

I tyle było z naszej coli. Wróciłem do stołu, gdzie Kuba w dalszym ciągu wertował przewodnik. Po chwili położył go przede mną i wskazał palcem punkt na mapie.

– Far East Hostel. Lecimy?

– Daleko? – mruknąłem, wciąż poirytowany sytuacją z colą.

– Nie ukrywam, że kawałek jest – odpowiedział Kuba, odmierzając palcami dystans na mapce w przewodniku. – Na oko tak z pięć kilometrów.

– Dobra, nie ma co tutaj siedzieć. Ruszajmy. – Poderwałem z ziemi plecak i nie czekając na Kubę, wyszedłem z zatłoczonego KFC.

Mimo bardzo wczesnej godziny wszystkie stoliki były zajęte przez drzemających ludzi; większość z nich zapewne oczekiwała na swój pociąg. Co jakiś czas przez salę przechodził sprzątac z dużym czerwonym wiadrzem i za każdym razem uderzał otwartą dłonią w inny stół, budząc jakiegoś klienta pokrzykiwaniem:

– Wstawać, wstawać! – Wyraźnie podobała mu się rola, w której to on był panem sytuacji.

Było jeszcze za wcześnie na metro, dlatego zdecydowaliśmy się wziąć taksówkę. Co prawda Kuba rzucił pomysł poszukania przystanku autobusowego, ale obaj dobrze wiedzieliśmy, że ostatnia rzecz, jaką chcemy teraz robić, to studiowanie rozkładu jazdy i ryzykowanie wywiezieniem w zupełnie innym kierunku, niż chcieliśmy. Poza tym taksówka w Pekinie to stosunkowo niewielki wydatek i czasem warto zaoszczędzić czas i nerwy. Opłata początkowa wynosi raptem dziesięć juanów, a za każdy kilometr ponad trzykilometrowy odcinek startowy dopłaca się tylko dwa juany.

Podeszliśmy na postój, na którym w równym rzędzie stało około dziesięciu żółto-zielonych taksówek. Pamiętajcie, żeby wybierać właśnie te żółto-zielone, ponieważ

należą do państwowej firmy i tym samym nie grożą nam większe przekręty. Kuba otworzył przewodnik na stronie, na której mieliśmy narysowaną mapę centrum miasta, i podszedł do pierwszego samochodu. Kierowca palił papierosa przez uchylone okno. Kiedy tylko zobaczył Kubę, machnął odmawiająco rękami i podkręcił radio.

– No nic, spróbujmy w drugiej.

Kuba przesunął się do kolejnej taksówki. Tym razem kierowca spojrzął na mapę, na której Kuba pokazywał palcem nasz hostel. Taksówkarz przypatrywał się chwilę mapie, po czym mówiąc coś po chińsku, pokazał jednoznacznym gestem, że nie zamierza nas podwieźć. Podobnie zachowało się pięciu kolejnych kierowców, aż w końcu poirytowani podeszliśmy do ostatniego taksówkarza. Tym razem nie zamierzaliśmy się poddawać i mimo że ten odmawiał wykonania kursu, próbowaliśmy na różne sposoby wytłumaczyć mu, że jesteśmy zmęczeni, chcemy dostać się do centrum i nie rozumiemy ani słowa z tego, co do nas mówi.

– Me jo. Nie ma – odpowiadał krótko.

Powoli zacząłem już tracić nadzieję na dogadanie się z upartym kierowcą. Choć jestem osobą cierpliwą i trudno mnie zniechęcić, temu taksówkarzowi się to udało. Zaczęło mnie ogarniać poczucie bezsilności, jakiego można tylko doświadczyć, stojąc nad ranem na drugim końcu świata, gdzie nikt nie chce z tobą rozmawiać ani ci pomóc.

Zacząłem spoglądać w stronę głównej ulicy. Może by tak spróbować zatrzymać jedną z przejeżdżających taksówek? W końcu w Pekinie jest ich podobno dziewięćdziesiąt tysięcy. Któraś z nich w końcu musi nas wziąć. Niestety, odpada możliwość zadzwonienia po taksówkę – taka forma kontaktu po prostu nie istnieje. Kuba jednak się nie poddawał i dalej negocjował w kierowcę. Już w samym jego wyglądzie było coś odpychającego – zgarbiona sylwetka, brak uzębienia i wytarta materiałowa kurtka w kolorze zgniłej trawy. Facet palił papierosa, chrząkał i spluwał na przemian, konsekwentnie powtarzając:

– Me jo. Nie ma.

Nagle jak spod ziemi wyrósł obok Kuby policjant w ciemnym mundurze z czapką nasuniętą na czoło. Zapytał o coś twardym tonem kierowcę, a następnie wziął od Kuby przewodnik otwarty na mapie Pekinu. Otworzył tylne drzwi i wskazał nam jednoznacznym gestem, żebyśmy wsiadali, a sam zaczął podniesionym głosem tłumaczyć taksówkarzowi, że ma nas zawieźć tam, gdzie chcemy. Przynajmniej taką mieliśmy nadzieję. Ulokowaliśmy się na tylnym siedzeniu i czekaliśmy, co będzie dalej.

Po kilku minutach ostrej wymiany zdań kierowca wsiadł naburmuszony do samochodu i odpalił silnik. Rzucił coś do nas po chińsku i powoli ruszył z miejsca. Nareszcie jedziemy. Popatrzyliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się niewyraźnie, a później szerzej. Po chwili śmiało się na głos, a kierowca, nie wiedząc, o co chodzi, zerkał tylko w lusterko i stukał niecierpliwie palcami o kierownicę.

## WARTO WIEDZIEĆ:

### ŁAPANIE TAKSÓWKI TO NIE BUŁKA Z MASŁEM

W chińskich aglomeracjach prawdziwym utrapieniem dla władz, turystów i zwyczajnych mieszkańców są taksówkarze odmawiający wzięcia pasażera. Główną tego przyczyną jest zazwyczaj odległość do miejsca, do którego klient chce akurat dotrzeć. Kierowca, któremu niedługo kończy się zmiana, nie ma najmniejszej ochoty jechać na drugi koniec miasta i tracić godziny z życia prywatnego. Dodajmy, że o ile dla Chińczyków ceny taksówek są względnie wysokie i na dalekie kursy decydują się rzadko, o tyle dla turystów z Europy już nie – sami wzięliśmy jednego razu taksówkę z Wielkiego Muru do centrum Pekinu (to odległość około osiemdziesięciu kilometrów), ponieważ stwierdziliśmy, że wolimy wydać te piętnaście złotych więcej, ale spędzić dodatkowy dzień na eksplorowaniu miasta, a nie na czekaniu w kolejce na parking dla autobusów (aby wsiąść do odjeżdżającego co godzinę autobusu, należało przybyć na przystanek dużo wcześniej, a potem jeszcze walczyć o miejsce w pojeździe). Problem urósł do takich rozmiarów, że w grudniu 2012 roku władze Pekinu ustanowiły nowe kary dla kierowców odmawiających wykonania kursu – obecnie delikwent musi się liczyć z zawieszeniem na okres jednego do trzech miesięcy oraz umieszczeniem na „czarnej liście”<sup>[33]</sup>.

[33] *Why Beijing Taxis Are Always Refusing Rides*, <http://www.wantchinatimes.com/news-subclass-cnt.aspx?id=20130311000050&cid=1502>.

---

**Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki**

---



Wydawnictwo Akademickie  
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: +48 22 620 32 11, +48 22 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe : 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: +48 22 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- Języki Orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury Orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po Japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże–Kraje–Ludzie
- Świat Orientu
- Historia/Polityka
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Philologia Orientalis
- Literatura Okresu Transformacji
- Literatura Frankofońska
- Być Kobietą
- Temat Dnia
- Wieczory z Nauką
- Życie Codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową